

## „Ja, człowiek” kontra „My, ludzie”

Autor: **Wendy McElroy**

Źródło: [mises.org](http://mises.org)

Tłumaczenie: **Anna Sroka**

Dawno, dawno temu pewna nadgorliwa pani pracująca przy organizacji jednej z konferencji stwierdziła, że [Murray Rothbard](#) powinien zrzucić kilka kilogramów dla dobra ruchu wolnościowego. Pozwoliła sobie na uszczypliwy komentarz pod jego adresem, zwracając uwagę na sporą porcję deseru na talerzu Rothbarda. W odpowiedzi, Murray wbił widelec w swój kawałek ciasta i uniósł go wysoko w powietrze, wykrzykując przy tym buntowniczo: „Każda kaloria mówi życiu *tak!*”. Tę anegdotkę przypomniał mi [niedawny artykuł w „Boston Globe”](#), którego początek zacytuję tutaj:



*Hej, grubasku! Wyjmij tego pączka z paszczy! Nie dość, że wyglądasz jak świnia, to jeszcze kosztujesz mnie i resztę podatników miliardy dolarów wydawanych co rok na zbędną opiekę zdrowotną!*

*Jak podoba się Wam moja nowa kampania społeczna mająca na celu zmarginalizowanie ludzi otyłych w ten sam sposób, w jaki rozprawiono się z palaczami?*

Bardzo wielu ludzi pragnie zarozumiale mówić innym, co jeść, czego nie palić, ile pić, jak ćwiczyć, ile ważyć, przypominać, żeby nie dodawać soli i unikać pewnych tłuszczów. Politycznym przejawem tego pragnienia jest istnienie państwa opiekuńczego, w którym rząd na dużą skalę kontroluje prywatne

zachowania ludzi w imię ochrony dobra obywateli, szczególnie w obrębie zdrowia i bezpieczeństwa.

Zarozumiałość ludzi wtykających nos w nie swoje sprawy ma poparcie programów państwa opiekuńczego (takich jak np. plan zdrowotny Obamy), które prawomocnie przenoszą odpowiedzialność za „złe” zachowanie z jednostki na społeczeństwo. Przez te drogie programy społeczeństwo uzurpuje sobie prawo do dyktowania „dobrego” zachowania błędzącym jednostkom.

Główna zasada indywidualizmu, czyli metodologiczny indywidualizm, jest raz po raz odrzucana przez państwo opiekuńcze. W swoim *opus magnum* zatytułowanym *Ludzkie działanie* Ludwig von Mises zaproponował taką definicję zasady indywidualizmu metodologicznego:

*Przede wszystkim musimy zauważyć, że wszelkie działania są działaniami jednostek.[...] Gdy poddamy analizie znaczenie różnych działań podejmowanych przez jednostki, to dowiemy się wszystkiego na temat wspólnotowych działań całości. Kolektywny byt społeczny nie istnieje realnie poza działaniami należących do niego jednostek<sup>1</sup>.*

Krótko mówiąc, społeczeństwo jako jednostka „z krwi i kości”, niezależna od pojedynczych jej członków, nie istnieje. Społeczeństwo stanowi abstrakcyjne pojęcie na określenie ogromnej ilości niezwykle złożonych interakcji pomiędzy jednostkami, funkcjonującymi w określonym otoczeniu. Otoczenie wymagane do utworzenia takiego abstrakcyjnego społeczeństwa nie musi być niczym ponad zbiór ludzi zamieszkujących określony teren geograficzny.

Innym przykładem kolektywnej całości jest rodzina, która składa się z poszczególnych jej członków i która bez nich nie istnieje. Redukcja grup społecznych do ich podstawowych jednostek, czyli pojedynczych ludzi, o jaką pokusił się Mises, w żaden sposób nie przeczy ważności abstrakcyjnych grup. Wręcz przeciwnie, jak to sam wyjaśnia:

---

<sup>1</sup> Ludwig von Mises, *Ludzkie działanie*, tłum. W. Falkowski, Warszawa 2007, s. 36-37.

*Indywidualizm metodologiczny wcale nie odmawia znaczenia żadnej z tych wspólnotowych całości; za jedno ze swoich najważniejszych zadań uważa opis i analizę ich powstawania i zanikania, ich zmiennych struktur i funkcjonowania. I w tym celu wybiera jedyną metodę odpowiednią do zadowalającej realizacji tego zadania<sup>2</sup>.*

Jeśli chce się odkryć zasady rządzące interakcją danej grupy ludzi, a ponadto zrozumieć bieg historii oraz instytucje społeczne, w ramach których taka grupa funkcjonuje, należy posłużyć się indywidualizmem metodologicznym, który jest niezbędnym (i potężnym) narzędziem do tego celu. Jest on najlepszą metodą, aby zrozumieć funkcjonowanie świata.

Nacisk położony przez Misesa na indywidualizm metodologiczny nie został wyspany z palca. Był raczej odpowiedzią na popularną na początku XX wieku teorię holizmu społecznego. Holiści twierdzili, że kolektywne całości istnieją niezależnie od budujących je jednostek oraz że całości są ważniejsze niż suma ich składowych. Kolektyw, twierdzili, jest czymś większym i logicznie bardziej umotywowanym niż jednostka.

Holiści często wskazywali na analogie pomiędzy biologią i socjologią. Ich zdaniem, zasady opisujące złożony organizm biologiczny są nadrzędne wobec zasad stosowanych do opisanie molekuly, z których ów organizm jest złożony. Według nich, podobnie ma się sytuacja ze społeczeństwem ludzkim. Zasady i cechy rządzące społeczeństwem są zupełnie inne niż te rządzące działaniami jednostek. Innymi słowy: zasady te odnosiły się tylko do kolektywnych całości, lecz już nie do poszczególnych ich członków.

Wiara w istnienie rzekomo odmiennych zasad rządzących zachowaniem społeczeństwa wynikała po części z rozwoju nowej metody analizy naukowej. Rozważmy na przykład Keynesowską ideę kalkulacji monetarnej. Ekonomia Keynesa miała zastosowanie wobec społeczeństwa w ogóle, ale nie wobec budżetu gospodyni domowej. W ten sposób w polityce utrwalono podwójny standard działania i oceniania, który często powodował konflikty między interesem jednostki a społeczeństwa.

---

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 36.

Indywidualizm metodologiczny atakowali w szczególności marksiści, nazywając go atomizmem lub redukcjonizmem. Niektórzy z marksistów twierdzili nawet, że to jednostka — a nie społeczeństwo — jest abstrakcją, gdyż człowiek nie mógłby istnieć poza społeczeństwem. Zaobserwował to również Mises: „Pojęcie jednostki — twierdzą krytycy — to pusta abstrakcja. W rzeczywistości człowiek jest zawsze członkiem społecznego organizmu”<sup>3</sup>.

Sam Karol Marks twierdził, że człowiek, który zaraz po urodzenia zostałby porzucony na bezludnej wyspie, aby tam dorastać w całkowitym odosobnieniu, nie jest człowiekiem. Słowem, Marks uważał, że ludzie są istotami społecznymi i nie mogą być wyjęci z otoczenia, które ich definiuje, i pozostać przy tym ludźmi. Dorosły Robinson Crusoe, którego fale wyrzuciły na bezludną wyspę, był oczywiście człowiekiem, ale jego człowieczeństwo było rezultatem uprzedniej socjalizacji. I tak, Marks odwracając rozumowanie metodologicznego indywidualizmu, głosił pogląd, że kolektyw nazywany społeczeństwem sam tworzy swoje poszczególne jednostki.

[Klasyccy liberałowie](#) i ekonomiści szkoły austriackiej odpowiadali na argument Marksa, głosząc, że nawet osoba dorastająca w totalnym odosobnieniu pozostałaby człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Taka osoba posiadałaby np. pewną skalę preferencji i dążyłaby do zaspokojenia w pierwszej kolejności swoich najważniejszych potrzeb.

Bez kontaktu z ludźmi spore pokłady możliwości tkwiących w człowieku nie miałyby szansy na rozwinięcie. Brakowałoby np. bodźca do rozwoju zdolności językowych. Jednak gdyby człowiek żyjący w izolacji zostałby uratowany i wcielony do społeczeństwa, jego niewyrażony potencjał mógłby się ujawnić. Jednak każdy taki przejaw byłby efektem wrodzonego potencjału danego człowieka i relacji z innymi jednostkami, a nie relacji z abstrakcją nazywaną społeczeństwem. Społeczeństwo nie może obudzić w jednostce ludzkich cech.

Klasyccy liberałowie nie przeczyli, że grupa społeczna charakteryzuje się inną dynamiką niż człowiek żyjący w odosobnieniu. Zmiany na tle intelektualnym i ekonomicznym przejawiają się w końcu tylko w społeczeństwie. Jednak, według liberałów wszelkie różnice można by wyjaśnić poprzez rozbicie dynamiki grupy na skomplikowane interakcje zachodzące pomiędzy jednostkami.

---

<sup>3</sup> *Ibidem.*

I tak, rozmowa odbywająca się w grupie może być rozłożona na czynniki pierwsze, tj. pojedyncze zdania czy język ciała używany przez pojedynczych ludzi. Analiza takiej rozmowy nie wymaga znajomości bardziej skomplikowanych zasad. (Nie ułatwia to jednak analizy. Ludwig von Mises poświęcił znaczną część swojej kariery nauce o ludzkim działaniu zwanej [prakseologia](#)).

To podejście metodologiczne sprawdziło się także przy analizie złożonego kolektywu, jakim jest państwo. Każdy aspekt państwa można sprowadzić do akcji podejmowanych przez jego członków, którzy biorą całkowitą i osobistą odpowiedzialność za swoje akcje. Jak tłumaczył Mises: „Egzekucji dokonuje kat, a nie państwo. Dopiero znaczenie, jakie działaniu kata nadają zainteresowane nim osoby, pozwala je uznać za działanie państwa”<sup>4</sup>.

Jednostki, które patrząc na kata, widzą państwo w działaniu, robią tak tylko dlatego, że stworzyli sobie abstrakcję państwa, aby umieścić te działania w pewnym kontekście. Jednak tym, co rzeczywiście istnieje, są wyłącznie jednostki.

Indywidualizm metodologiczny ma bardzo duże znaczenie dla państwa opiekuńczego. Jeżeli zbiorowość jest jedynie wynikiem procesu myślowego, a nie realną, niezależnie istniejącą jednostką, nie ma sensu twierdzić, że istnieją jakieś unikalne zasady, które obowiązują kolektyw, lecz już nie jednostki, które go tworzą. Podwójny standard nie ma żadnego sensu, bo jedyną rzeczą istniejącą naprawdę są pojedyncze jednostki.

Wobec tego, jednostki mogą wyrażać opinie wyłącznie w swoim imieniu, a nie w imieniu całego społeczeństwa. Osoba twierdząca, że zachowanie kogoś innego jest niedopuszczalne, jest wścibskim mądralą, a nie głosem rozsądku.

Żyjący w XIX wieku przedstawiciel anarchizmu indywidualistycznego, Amerykanin [Josiah Warren](#), przedstawiał poglądy pokrewne poglądom Ludwiga von Misesa, uzupełniając teorię praktycznymi przykładami ich zastosowań. Warren, będący początkowo zwolennikiem Owenowskiego komunitaryzmu, był jednym z pierwszych uczestników eksperymentu New Harmony [*socjalistyczny eksperyment, który polegał na założeniu miasta o tej samej nazwie w stanie Indiana, w którym m.in. zakazane było użycie pieniędzy — przyp. red.*] Warren na własne oczy zobaczył mankamenty społeczeństw socjalistycznych. Po dziesięcioleciach spędzonych przez angielskich i amerykańskich utopistów na

---

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 37.

dyskusji, New Harmony wprowadziło wreszcie ich idee w życie. Społeczność rozpadła się po niecałym półtora roku. O niepowodzenie projektu Warren oskarżył nacisk kładziony na [komunitaryzm](#), który tłamsił przejawy indywidualizmu.

W swojej pracy *The Periodical Letter*, Warren pisał:

*Wydawało się, że różnice w poglądach, upodobaniach i celach zwiększały się proporcjonalnie do wymogów konformizmu. Wygląda na to, że zostaliśmy pokonani przez naturalną zasadę różnorodności. Nasze „wspólne korzyści” nie zgadzały się z charakterami ludzkimi, okolicznościami i instynktem samozachowawczym.*

Rozczarowanie, jakiego doświadczył Josiah Warren, doprowadziło go do wniosku, że do osiągnięcia równowagi społecznej potrzeba radykalnego indywidualizmu, nazywanego przez Warrena suwerennością jednostki. W *Practical Details*, Warren przedstawił następującą definicję tego pojęcia:

Społeczeństwo musi być przekształcone tak, aby SUWERENNOŚĆ JEDNOSTKI została nienaruszona. Musi ono unikać wszelkich połączeń ludzi i korzyści oraz umów, które zagrażają sytuacji, w której każdy człowiek będzie miał nieustanną możliwość dowolnego dysponowania sobą, swoim czasem i swoją własnością w sposób zgodny ze swoimi uczuciami i sądami, BEZ UDZIAŁU INNYCH LUDZI I BACZENIA NA ICH KORZYŚCI.

Warren zasiał w ten sposób ziarno czysto indywidualistycznego podejścia do społeczeństwa. Idee Warrena zostały rozwinięte przez kolejne pokolenie. Jego podopieczny, Benjamin Tucker, bazując na teorii Warrena, stwierdził wręcz, że społeczeństwo nie istnieje — istnieją tylko jednostki. Angielski myśliciel Auberon Herbert uważał zaś, że:

*Państwo jest tworzone przez pojedynczych ludzi. Modelują oni państwo zależnie od swojej woli i potrzeb tak, aby im jak najlepiej*



*służyło. Kiedy państwo przestaje spełniać swoją funkcję, ludzie rozbierają je i budują od nowa. W ciągu swojego życia każdy człowiek jest częścią wielu całości takich jak szkoły, uniwersytety, kluby, zrzeszenia, spółki akcyjne, partie polityczne, organizacje miejskie i wiejskie, a w końcu państwo. W każdym z tych przypadków społeczeństwo jest tworzone przez samych ludzi. Jak więc coś, co ludzie budują i niszczą może być silniejsze od nich – budujących i niszczących? Aby pozwolić sobie na takie myślenie, trzeba być chyba rzeźbiarzem figurek bożków, który własnymi rękoma nadaje kształt kawałkowi drewna, po czym pada przed nim na kolana i nazywa go swoim bogiem.*

Osoba, która pod płaszczkiem społeczeństwa skrywa zarozumiałość i chęć pouczenia innych, jak mają żyć, wyrzeźbiła sobie bożka o imieniu „większe dobro” i padła przed nim na kolana. Nie istnieje jednak dobro społeczne większe od jednostki, bez której społeczeństwo nie może istnieć. Każdy człowiek, który żąda od innych złożenia się w ofierze nieistniejącemu bogu, zasługuje wyłącznie na potępienie.